

Krótkie Spięcie (kurzschluss 3-ech rzeczywistości)

OSOBY:

Conférencier
Autor
Teatreus ex machina
(duszek teatru z reflektorem na głowie)
Reprezentant Publiczności
Dziubas
Jolie Incomprise
Stinnes, później Bezrobotny
Pierwsza Naiwna
Stopień Piciowości
Dwaj statystyści
Konrad, królówic duński

Rzecz dzieje się na scenie, w świadomości i w podświadomości Autora. Dekoracje proste. Te, które ustawiają przed próbą, zielone. Biurko, ławka.

Conférencier:

(Wchodzi prowadzący Autora). Państwo pozwól przedstawić sobie Autora naszego dramatu, a raczej komedji del arte, a tragedji della realtà. Choć coprawda Autor nazywa to skeczem, a publiczność kiczem. Więc zostawiam panu pustą scenę i prawie pustą widownię i niech geniusz teatru wspomaga pański osobisty geniusz. (Wychodzi z niego szpetnie i wychodzi. Grzmoty. Teatreus zastępuje przez okno).

Teatreus:

Jestem. (Kłania się Autorowi, potem publiczności).

Autor:

Widzę, ale kim pan jest?

Teatreus:

Ja jestem Teatreus Ex Machina. Ten, który sprawiał, że publiczność śmiała się, klaskała i płakała. Teraz chciałbym sprawić, żeby wogóle była i nie wywiała.

Autor:

A jak kawaler ma zamiar tego dokonać?

Teatreus:

(Staje w pozie Chudogęby i mówi z głupią frazą). „Z rektorem i pustką. Będę sobie latał w kółko”. Narazie przychodzi do pana z dobrą radą: niech pan sobie wybierze z publiczności reprezentanta do współpracy i w razie klapy zrzuci pan na niego całą odpowiedzialność.

Autor:

(Do siedzącego na widowni pana): Może pan będzie kaskaw. (R. Publiczności wychodzi na scenę, prosi swoich przysiadów z widowni o podanie mu krzesła i siada na nim z boku sceny. Teatreus ubiera go w Oko i Ucho i rozwiesza wielki afisz: „Poszukuje się bohatera dramatu, warunki według umowy”. Wychodzi. Autor zakłada wieczne pióro za ucho i grzebie w papierach na biurku, kiedy wchodzi Dziubas). Czem mogę panu służyć, jestem Autor.

Dziubas:

Widzi pan, to właściwie pan mnie potrzebuje, a nie ja pana. Jestem bohaterem dramatu. (Pokazuje afisz).

Autor:

Och, przepraszam, że się panu przedstawiłem, przecież znamy się od dawna. Niechże pan siada.

Dziubas:

(Stada). Nie szkodzi. Zdażyłem już przyzwyczaić się do podobnego traktowania mnie przez autorów. Widzi pan, jestem zwykle pierwszym gościem w takich okolicznościach. Zjawiam się pierwsi nim mnie poproszą.

Autor:

Daruję pan, ale w takim razie nie potrzebowałbym sobie kosztów. (Pokazuje afisz).

Dziubas:

Czasem we fraku na ekranie czy w cudnej lśniącej pyjamie czekam na panie. Czasem w sportowym ubraniu wyjeżdżam na scenie w góry, czasem na plaży z panią i wtedy do figury. Cylinder, pyjama, frak, niezbędne akcesoria, gdyby nie forsy brak, kocham jak Goljat.

Autor:

A, pan Dziubas. (Witają się i cieszą. R. Publ. a.) Złota.

Dziubas:

O, już idzie moja pani. Jolie Incomprise... cudne prawda?

Autor:

(Sylabizuje). In—com—prise? (J. Incomprise wchodzi)

J. Incomprise:

O tak, Niezrozumiana. Przez nikogo. Własny, stary, ty masz, Stinnes Tysiącpodowy... chodźże tu stary r... (Wchodzi Stinnes, do Dziubasa) tylko ty jeden, tak młody, ale twój wyższy umysł... (Ścisnął się R. Publ. zasnął tymczasem i ze straszyn hukiem spada z ławki. Rejwach).

Autor:

(Drąc włosy z głowy). Ratunku! (Wchodzi Teatreus).

Teatreus:

Budzi R. Publ., który z rezygnacją pozwala się usadowić, bierze Gazetę i czyta rym do sceny. Wpada (inna).

P. Naiwna:

(Krzyczy). Panie autorze, to nieładnie! to ja miałam być jego partnerką, a teraz co? (Płacze).

Autor:

Zdaje się, że mój młody przyjaciel zaczyna działać. (Do P. Naiw.). Angażuję panią jako pierwszą naiwną.

R. Publiczności:

(Wściekły). Z taką długą brodą. (Pokazuje z jaką, P. Naiw. obraża się).

Autor:

Śluchaj mała. Tu niema żadnych żartów, ta pani ma wielki talent, zaraz ci go przegstawię... Mister Stinnes...

Stinnes:

Yess sir.

Autor:

Panie Stinnes. Jest pan szczęśliwy, ma pan cudowną żonę...

Stinnes i Dziub:

O yess sir.

P. Naiwna:

(Piskliwie). No sir.

Autor:

(Do widowni). Któż ją zrozumie, jak nie państwo. Ale trzeba dać się jej wygadać. A tu wszystko kosztuje: Dekoracja, inscenizacja, trawestacja, no a w końcowym efekcie kolacja. Jednym słowem... (Robi ruch liczenia pieniędzy R. Publ. kiwa na Teatrusa).



JA JESTEM KONRAD, KRÓLEWICZ DUŃSKI!

Teatreus:

(Kiedy telefon dzwoni). Pan autor proszony do telefonu.

Autor:

W tej chwili nie mogę. (do Stinnesa). Nie umie pan swojej roli. Powinien pan teraz wyciągnąć książeczkę czekową. (Bierze go za rękę i podnosi ją do góry, wtedy widać w niej ładnych rozmiarów bombę). Przepraszam, ktoś telefonuje do mnie. (Puszcza go przestraszony i pędzi do telefonu).

Zmiana światła.

(Scena niema. Wszyscy stają się b. ordynarni. Siadają zrezygnowani na ławce. Stinnes zakłada na piersi kartkę. Poszukuje jakejkolwiek pracy).

Dziubas:

(Do bezrobotnego). Więc co z nami będzie?

Stinnes-Bezrob:

(Wzrusza ramionami). To co zawsze.

Dziubas:

No Ranusiu! (pokazuje na R. Publiczności).

P. Naiwna:

(Siada na kolanach R. Publiczności).

R. Publiczności:

Jak on cię woła? Franusia?

P. Naiwna:

Nie, Ranusia, Rana Społeczna. Papa i mama nazywali mnie Rannette. (Zastanawia się Gazetą).

Bezrobotny:

Tak, Tu Rania i pan Reprezentant. Mogło być gorzej.

Ale kto o nas pamięta?

Wystraszyłem autora i kto nam scenariusz ułoży?

J. Incomprise:

My lelkomyślni i słabi żyjemy jak nam się zdarzy. Radością jesteśmy i grozą narzecz marzeń.

Co będzie?

będzie chmurnie i będzie pogodnie i cudownie będzie i strasznie.

Jesteśmy rzeką, krzewem, żyjemy powoli, nieważnie, motorem; bodźcem przygody jest:

Niewiem.

Bezrobotny:

Pięknie. Ale to jest rola Jolie Incomprise, a nie Rany Społecznej.

Ja myślę to załatwić uprzejmie i grzecznie jak gdyby nigdy nic. Hej, Teatreus, to z bombą to był taki wic, gest teatralny, a to co się działo, to był tylko prolog.

R. Publiczności:

(Zdejmuje z kolan P. Naiwną i doбира się do biurka Autora). Najpierw zbadajmy czy warto. Uważam to za jeden z moich obowiązków. (Przegląda papiery).

Bezrobotny:

Pan? A kimże pan jest?

R. Publiczności:

Na codzień neurolog, a teraz jak pan widzi oko i ucho sali.

Autor:

(Wchodzi). Przed chwilą zachowywał się pan niemożliwie, a teraz jest pan niedyskretny.

R. Publiczności:

Więc chce pan współpracę ze mną czy nie?

Autor:

R. Publiczności:

Muszę się dowiedzieć czy ma pan co do powiedzenia, czy nie.

Aktorzy:

On kwestjonuje naszą rację bytu.

Autor:

Ale niech się pan nie doбира do mojej podświadomości (ze wstrętem). Do odpadków mojego życia psychicznego.

R. Publiczności:

(Recytuje, kompletny bałwan). Przepraszam. Podświadomość nie jest wcale odpadkiem życia psychicznego, lecz materią pierwotną, z której tylko drobna cząstka dosięga jasnej powierzonej świadomości. Ale ów nieujawniony zrab istotny jest pełen życia twojego i nas wszystkich.

Autor:

To jest przemoc.

R. Publiczności:

Tak jest. Przemocą wymuszam na tobie to, co ukrywasz, twój teatr. Muszę zbadać stopień piciowości pana. (Autor słabnie, aktorzy podtrzymują go, wchodzi Stopień Piciowości, konstrukcja niewielka).

R. Publiczności:

(Wyciąga z kieszeni centymetr i mierzy go). Pan jest stanowczo za mały. Nawet na tę scenkę.

Aktorzy:

Pan jest zamały, zamały, zamały.

J. Incomprise:

(Śpiewa). T'es'cor trop petit mon ami t'es'cor trop petit.

P. Naiwna:

(Piskliwie). Pan jest za malutki.

Wszyscy:

Co zginęło, trudno tego wetować. Płone są wspominki niegdysiejsze.

P. Naiwna:

Zatnij pióro i rzewliwe wiersze składaj, odejdzie smutku połowa. Cały ból się zamieni na słowa i ukoł przygnębienie pierwsze.

Wszyscy:

Co zginęło, trudno tego wetować. Płone są wspominki niegdysiejsze.

P. Naiwna:

Gdy ze smutku rozpęka ci głowa, żalność — bzdyczy w sercu niby szerszeń — rytmy stukaj, rymy piękne przesiej, nie zaskodź popoetyzować.

Wszyscy:

Co zginęło, trudno tego wetować. (Wychodzą, zostaje Teatreus i Autor).

Autor:

(Do wchodzących 2-ch statystów). Proszę ustawić dekorację. (Ustawiają zieloną dekorację i wychodzą).

Ten liryzm, ten Kochanowski, rozebrały mnie troszczkę. Myślę, że oni będą się kochać. Czuję ich miłość w sobie.

Teatreus:

To złe, to bardzo złe. Miłość jest niesceniczna. Znam w miłości właściwie tylko jedną sytuację, a i to nie można jej w teatrze pokazać.

Autor:

(Zamyślony). To niech operują dźwiękiem a nie sytuacją, swoim osobistym wdziękiem a nie akcją. (Wychodzi)

Teatreus:

(Do odchodzącego). Z widowskiego zrobisz rykowisko. (Do widowni) Ja jestem teraz deus Sex machina (Wychodzi).

J. Incomprise:

(Wchodzi z Autorem). Czuję się już stara. Rania mnie jeszcze długo zarabiać — ja nie. Jesteś moją ostatnią stawką. Nie chcę od ciebie miłości — daj mi przytułek choć tu, na scenie. Mam w sobie patos tragedji klasy — czarnej i oddzielnego nieszczęścia.

Autor:

(Ze smutkiem). Ten stopień płciowości, ten samą stopień płciowości. Nie mam czego sublimować.

J. Incomprise:

(Lizanie). I to mnie boli, to mnie boli najbardziej. (Wychodzi).

Dziubas:

(Wchodzi z Nalwną).

Trzeba to jakoś powiedzieć, jakoś się porozumieć. Bardzo łatwo się minąć i znów zagubić w tłumie. (Przechodzą pod zieloną dekorację).

P. Nalwna:

Można sentymentalnie...

Dziubas:

...i można na okrutno...

P. Nalwna:

można twoje oczy i ręce...

Dziubas:

...i można: przyjdź do mnie jutro.

P. Nalwna:

Czasem znów, jak wstydliva jałmużna potoczy się z brzękiem układek i martwe — chcę panią poprosić o rękę. Czasem zachwyt wiosennej ulewy...

Dziubas:

czy uniesień grad

P. Nalwna:

io ti voglio bene, Y love You,

Dziubas:

...czy: mom cię rad. (Obejmuje ją).

Ale ty nie mów nic.

P. Nalwna:

Mży świt.

Dziubas:

Trawa kocha.

P. Nalwna:

Czuję drżenie i świt.

Dziubas:

Ziemia kocha. Jest ciężka, wilgotna...

P. Nalwna:

Park ją dławi drzewami, musnięciem trawy dotknął. Na ustach wielobrzeżny liść (wchodzi Teatreus)

Dziubas:

...liść klonu.

Rosa jest jeszcze nocą.

P. Nalwna:

Rośną noc chłone.

Dziubas:

Wstrzymam wschód co w groźną wypływa łunę.

P. Nalwna:

W powiekach zamknę świt.

A w wargach pocałunek.

Teatreus:

A Autor?

Dziubas i P. N.:

(Patrz w lewo). Niema. (Patrz w prawo). Niema. (chodzą obejmując się).

Teatreus:

I miłość zakwita. I miłość zakwita jak kwiat. I miłość zakwita jak kwiat koło pieca w nieopale pokoju.

R. Publiczności:

(Wchodzi z Bezrobotnym). Dlaczego schodzicie ze sceny? Czy naprawdę nie macie tu nic do zdziałania? Czy lepiej czuliście się w roli Stinnesa i w jego wistowości? Czy też uważacie, że nikogo nie obchodzi obecne życie?

Bezrobotny:

to życie jest poza sceną. Tu — wszystko będzie czynnością zastępczą.

R. Publiczności:

stuka jest czynnością zastępczą.

Bezrobotny:

blimacja — to mi nie odpowiada.

R. Publiczności:

blimacja odbywa się teraz u autora, i właśnie macie panowie wolną rękę. Messieurs faites

Bezrobotny:

mamy robić rewolucję socjalną?

Teatreus:

statystyści wchodzi niosąc transparenty: I. Precz teatru. II. Niech żyje 3-cia rzeczywistość. III. Pracy bezrobotnych inteligentomanów. Ustawiają się transparentami, Bezrobotny przyłącza się do nich. (Autor, Jol. Incomprise, P. Nalwna i Dziubas. Autor ki z rolami).

Autor:

Zaczynamy próbę. Scena miłosna. (Ustawia Dziubasa i J. Incomprise pod zieloną dekoracją).

J. Incomprise:

(Czyta) Kapitał jest fikcją.

Dziubas:

(Czyta) To i miłość także będzie fikcją.

R. Publiczności:

I on to nazywa nazywa sceną miłosną.

P. Nalwna:

Przecież ja mam pustą kartkę.

Autor:

Niech oni się targują, niech grają. Ty kochaj.

(Obejmuje ją).

R. Publiczności:

Tak, niech grają. Ale jeżeli to ma być poważne, wzniesie, jeżeli to ma mnie broń Boże wzruszać doznaniem bólu czy czego tam, to daruj, ale ci dwoje — najmniej się do tego nadają. A jeżeli zwykła scena miłosna, to pani P. Nalwna należy do mnie — do publiczności.

Teatreus:

Pan doktor będzie łaskaw. — (Wkłada mu pod pachę wielki termometr, który skacze). O, czyżby pan miał jakąś własną wizję?

Autor:

Proszę bardzo, chętnie będę pisał wspólnie z panem. (Wychodzi z R. Publ., J. Incompr. i Teatreusem. Na pierwszy plan występują P. Nalwna i Dziubas. Światło na scenie gaśnie, tylko oni oświetleni reflektorem, a w tyle statystyści oświetleni jaskrawo czerwonym światłem).

P. Nalwna:

Pan jest miły, pan mi się podoba. Podobno jest pan zakochany.

Dziubas:

Byłem zawsze, ale w tobie, nawet nim cię poznałem, ale widzisz, (czule) celem podświadomości jest parcie ku światłu. (Pokazuje na statystów). Możnaść wyładowania się w czyn. Widzisz? wołałam mnie. (Namiętnie). Kocham cię, jesteś moim szczęściem, moim światłem, moją niedziłą.

P. Nalwna:

(Równocześnie statystyści śpiewają mrucząc „O cześć wam panowie magnaci“).

Niedziela przybiegła, zaczęła usteczkami koloru wiśniówki figluje majówkową główką, została.

Tańczy tango majowe i pije wódkę z kwitnącej jabłoni. Weselem kryształowem się zasłoni,

z ciepłym bżem do ogrodu się wymknę jeszcze czuję ją tutaj koło mnie — nad kieliszkiem ze smutku ryknę, tak ją lubię, tak lubię ogromnie...

A tu już z szyby wstaje melodją ogłupień natrętny poniedziałek, dzień, który ma w dupie. (Statystyści przestają śpiewać, Dziubas odchodzi do nich włąb, cofając się i patrząc na P. Nalwną, która zęga go ręką i chusteczką. Statystyści wychodzą z transparentami. Wchodzi Teatreus i R. Publiczności).

R. Publiczności:

Proszę nie zajmować się tem, czem nawet ja sam się nie zajmuję.

Teatreus:

Chcę przemocą wymusić na panu to co pan ukrywa — pański teatr. Muszę zbadać stopień płciowości pana.



najwyższy „Czas“.

Zmiana światła.

(Słychać hałas kroków. Światło zmienia się na takie jakie było po scenie z bombą, kiedy nie było Autora. Teraz go także niema a sytuacja jest identyczna co w tamtej scenie. P. Nalwna siedzi na kolanach R. Publ. itd. Wchodzi olbrzymi Stopień Płciowości (najlepiej maszyna z wielką ilością trybów, kółek, tłoków i t. p.), z którego wychodzi Konrad. Na naglej pierś pod peleryną ma krwawiące serce. Pierze wetbie.

Teatreus:

(Pompacyjnie) Le voilà. (J. Incomprise dowala się do Konrada).

Konrad:

(Przekreśla ją ruchem ręki) Przebóg, cóżto za szkarada?

J. Incomprise:

Jak śmiesz draniul!

Konrad:

Jak śmiesz się tak do mnie odzywać. Do mnie, który na skrzydłach własnego szaleństwa nosiłem przez tysiące wieków ciężar poezji. Bracia! Dajcie mi być nadal filarem dramatu, bo na mych wątłych barkach gmach myśli anioła, jak na barkach Atlasa, spoczywa gmach myśli ludzkiej. (Do P. Nalwny) A ty, nieszczęśliwa zgubiona, idź do klasztoru. Był przedzej.

Bezrobotny:

Kimże pan jest do cholery i ciekaw jestem co się z nami wszystkimi stanie, jak Ranusia pójdzie do klasztoru?

Dziubas:

(Z pięścią) Coś za jeden?

Konrad:

(Z rezygnacją) Mogłem być czymś — będę utrzem. Spółniłem się, bo oto nadeszła już trzecia rzeczywistość. Runęły spróchniałe krzyże przesądów. Biedna Ofensam, a Autor chce pana społeczną razem z szanowną liją jest jak widzę raną społeczną nieszczęśliwym. (Bierze mamusią, a pan — człowiekiem nieszczęśliwym) Być, albo ze stotu bombę i stojac na środku z patosem) Być, albo nie być, panowie.

Wszyscy:

Konradzie!

Konrad:

Ja jestem Konrad, królewicz duński.

Wszyscy:

Pan jest zaduży, zaduży.

Bezrobotny:

Duński, czy hiszpański, to już obecnie wszystko jedno. Jest pan zwykły Wernychochoł i chciał pan nam tu zgotować ładne wesele. Ale nie mój panie, bombka należy do mnie. Miałem wysadzić nią waszą starą wybrałwaną rzeczywistość. Ale zdaje się, że teraz ja się spóźniłem.

Konrad:

Rozumiem. (Deklamuje) Poezjo precz, jesteś ty ranem.

Bezrobotny:

Ależ panie, skądże...;

R. Publiczności:

Stop, panie Bezrobotny. Niech się pan tak bezczelnie nie wyzywa w cudzej roli. Teatreus. Chodźno tu zrobić porządek, bo panowie zamienili role.

Dziubas:

Idjoto! Role! Tu niema żadnych ról. Tu jest właśnie życie. (Pokazuje kolejno aktorów). I my i one, i jego szaleństwo. I to ześmy się tak poza czasem spotkali, kiedy niema autora.

P. Nalwna:

(Drze się). A tyjatr, to Autor i wy, i my się przysli wami bawić.

(Wszystkie światła gasną, słychać krzyki: „krótkie splecie, to ten mały z reflektorem, kurzschluss, i t. p. Kiedy światło się zapala, na scenie siedzi za swoim stołem Autor i R. Publ., z boku sceny, jak na początku, ale bez Oka i Ucha).

R. Publiczności:

No więc?

Autor:

(Powoli). ...Myślę.

R. Publiczności:

(Wstaje, ze złością). To myśl pan prędzej, bo ja czekam.

K O N I E C

Teatreus:

(Wchodzi na scenę z mandoliną i akomponując sobie).

Mijanie się — człowiecza sprawa, Publiczność, Autor i Aktorzy. Każdy wam serce swe otworzył i dla was stąd zabawa.

Na tej maleńkiej scenie: temu Stopień Płciowości sprawia delegliwości a temu — krwawi serce.

Dzisiaj szuka autora, natyka się na wczoraj tam Psychoanalitik tutaj znówu kobity i rewolucji zmora.

Mijanie się — człowiecza sprawa. Publiczność, Autor i Aktorzy. Każdy wam serce swe otworzył i dla was stąd zabawa.

Demoralitet ten grany był w marcu b. r. w „Cricot“, teatryku eksperymentalnym Zaw. Zw. Art. Plastyków w Krakowie. Muzykę piosenek komponował S. Cybulski. Dekoracje A. Gertabka. Reżyser M. Kalza.